



HANA WASĄG ur. 1918; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Pogrom kielecki
Zakres terytorialny i czasowy	Kielce; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, pogrom kielecki, powroty, powrót do Polski, Legnica, antysemityzm, Kielce

Pogrom kielecki

W 1946 roku wróciłam z Kirgizji do Polski. Nie można było wcześniej - nie wypuszczali z Rosji. Ale jak tylko się skończyła wojna - oni dali swobodę - jedź. Byłam w Legnicy. Oni nam dali taką szkołę, żeby te wszystkie [kobiety], które przyjechały z Rosji, żeby tam były, a potem - każda sobie pójdzie, gdzie chce. I tam zaczęłyśmy pracować na życie. Oni nam dali – tamci ludzie - dali nam wszystko, żeby gotować dla tych ludzi, którzy przyjechali. To ja jeszcze z jedną Polką, tośmy gotowały jedzenie dla tych ludzi. I same jadłyśmy, bo pieniędzy nie miałyśmy.

Potem jechałam do Lublina z Legnicy przez Kielce. Mnie nie w Kielcach wyrzucili z pociągu, ale już za Kielcami. Minęłam Kielce, a jak tylko dojechaliśmy do Skarżyska - oni mnie wyrzucili. To było w dzień. Przed południem, bo wtedy tamta kobieta wracała z targu. To tak było: razem siedzieliśmy wszyscy, to były towarowe wagony, nie było takich wagonów osobowych. Tak siedział jeden koło drugiego. Rozmawialiśmy. I jeszcze jedna pani siedziała koło mnie. To mówiła, jeszcze w Kielcach, kiedy staliśmy: „Chodź pani, pójdziemy się herbaty napić. Masz pani pieniądze?” Mówiłam, że nie mam. Tak ona mówi: „Chodź pani, ja wyłożę te parę groszy, ile tu stoi szklanka herbaty?” Jak wyszłam z pociągu, tak spotkałam jednego też z naszego miasta, z Lublina, i ja do niego podeszłam, mówię: „Szmulik.” A on: „Oj, ty żyjesz?” Zaczął mnie całować, potem on mówi: „Gdzie idziesz?” Ja mówię: „Ja idę pić herbatę i nie mam grosza.” Tak wyjął 500 złotych i dał mi, żeby mieć przy sobie. Do dzisiejszego dnia, tak kiedy on mnie spotyka, to on mówi: „Gdzie moje pieniądze?” On się nazywał Rubinsztajn. Ja nie wiem, gdzie on teraz mieszka.

Wypiłam herbatę i wróciłam do pociągu, siedziałam z tą panią. A ta pani do mnie jeszcze mówiła: „Siedź pani i nie patrzaj się pani tam do nich. Niech nie zauważają, że pani zbladła. Bo ja widzę, że pani zbladła.” Ja słyszałam, że oni zaczynają szukać, kto jest Żydem. Ja nie wiedziałam, co się wydarzyło w Kielcach. Jakbym wiedziała, to byliśmy nie poszli z powrotem do pociągu. Każdy człowiek by uciekł gdzieś, a tak to nikt nie wiedział nic. Jak pociąg zaczął ruszać - tak było ich czterech albo pięciu - szli do każdego: „Jakie nazwisko? Daj nazwisko!” Ten wyjął paszport, ten wyjął paszport. Ja nie miałam. Oni szukali, a ja nie miałam dowodu ani paszportu. Miałam tylko zaświadczenie, że mąż jest w wojsku polskim. I tam jest napisane: Michał Wasąg. I tak on przeczytał i mówi tak: „Mąż może być Polakiem, ale ty jesteś Żydowa. Jak nie masz nazwiska, nie

jest zapisane nigdzie – więc ty jesteś Żydówka.” To przeszła jedna kobieta, była w ciąży. Tak ona przechodzi tak, to ją złościło, tak ona mówi do niego: „Dajcie już spokój. Co wy wyrabiacie.” Tak on mówi do niej: „Cicho! Milcz, ty żydowska wycierucho.” Do Polki. Ona prosiła, żeby już dać spokój, a on do niej mówi: „Siedź żydowska wycierucho. Nie gadaj więcej, nie odzywaj się do mnie.” I do mnie mówi: „Chodź tu.” To nie byli kolejarze. To pasażerowie. Jechali z walizką, koszyk, każdy miał coś przy sobie. Otworzyli te drzwi. Pociąg nie był osobowy, to był towarowy, drzwi były dość szerokie. Otworzyli drzwi tego wagonu i jeden do drugiego mówi - to był taki wąsaty staruszek, kręcił sobie te wąsy - i drugi go się pyta: „Jak ją wyrzucić? Może ją spuścimy, tak weźmiemy za nogi i ona się rękami będzie łapała za koła i pójdzie.” Tak ten stary mówi: „Co będziecie się niańczyć z nią. Wyrzucicie ją i tak zdechnie jak pies.”

I wyrzucili mnie. I to był ostatni wagon. Wyrzucili mnie a ja upadłam. Był taki nasyp, a ten pociąg szedł w górę, a tu był nasyp, a ja upadłam w ten nasyp. To mi się palec zaplątał z nogi w koło pociągu i kręciłam się jak wiatrak. I tak tą nogę złamałam na kawałeczki, stopa była osobno, kość ta co idzie tu w nodze była osobno, wyszła ze skóry, a tu krew cieknie. Ja nic nie wiedziałam o tym. Ja wszystko pamiętam. Ja jeszcze pamiętam, że prosiłam... szła jakaś kobieta z tłumokiem, tak na plecy od targu. I ja już byłam wyrzucona i leżałam zupełnie tak, jak mnie wyrzucili. Zanim ja się już położyłam, upadłam i położyłam głowę, i tak leżałam. A tu mnie ktoś bierze tu za kark i mnie się pyta: „Dziecino, co z tobą, co z tobą?” A ja otworzyłam oczy, byłam zakurzona, tak ta kobieta wzięła i wytarła mi twarz z tego błota. I ona mnie się pyta – to był 6 czerwiec, to jeszcze nie było ni lato, ni zima. Dokładnie był dzień bardzo ładny, bardzo ładny. Słońce świeciło. I ona mnie posadziła. I ona mnie się dopytuje – co się stało. Pyta się: „Skąd to, co to, co to ma znaczyć, jak to było?” A ja mówię do niej: „Ja nie wiem.” „No jak ty odpowiadasz, że nie wiesz, to nie można powiedzieć, każdy by był taki nieprzytomny jak ty, ale dzięki Bogu.” Spuściła ten tłumok, jeszcze z tej bańki było troszkę mleka u niej, to mnie na przykrywkę wlała, tą przykrywką z bańki wlała mi trochę mleka, dała mi popić. I wytarła mi twarz, cała twarz była w glinie. To był taki nasyp. Posadziła i mówi do mnie: „Ja mieszkam tu niedaleko, to już Skarżysko - dlatego wiedziałam że to jest Skarżysko – ja przyślę moich dwóch synów. Oni cię zabiorą do domu, to wtedy ja cię pomyję, ubiorę, przebiorę.”

Jak ona odeszła, tak ja sobie przypominałam, co ze mną się stało. Tak rozejrzałam się po całym tym polu, wszystko zielone, tak ładne, bo to było w czerwcu już. Ale ja sobie przypominałam, że mam tu chusteczkę. Wyjęłam tą chusteczkę, zawiązałam tu, żeby nie widać jak ta krew leci, ale to wszystko jedno, ono swoje robiło. Ale potem ja patrzę w tą stronę, gdzie ona uszła i widzę, że idzie dwóch chłopców. Ja się popatrzałam na tych chłopców i myślę sobie: „No tu już będzie koniec mój”. Ja nie myślałam w ogóle, że oni mi dadzą jakąś pomoc. Ja myślałam, że oni jeszcze mnie dobiją. Bo pogrom, to już przepadło. No potem oni przyszli do mnie, pytają się: „Co to może być? - jeden się pyta – tam leży jedna, tu pani siedzi, skąd wyście się brali?” Oni nie wiedzieli, że tam był pogrom. W Kielcach. Oni o tym nie wiedzieli. A ja mówię: „Ja nie wiem.” Jak już moja noga była połamana, wtedy sobie przypominałam, że mówili, że jest pogrom. Bo jechaliśmy już prawie pół godziny od Kielc. Pociąg był w największym pędzie, w samym głównym pędzie on już leciał. Tam między sobą mówili, słyszałam, kiedy jeszcze tam siedziałam, że jedna do drugiej mówi: „To jest pogrom na Żydów.” To słyszałam. I to sobie przypominałam, kiedy popatrzałam na nogę, tak już sobie przypominałam, że mówili, że pogrom, to jest pogrom. Co ja mogłam zrobić w pociągu? Ja zbladłam – dlatego tamta pani mi mówiła: „Nie odwracaj się pani w tamtą stronę. Niech nie zobaczą, że pani zbladła.” Ona wiedziała już, że ja jestem Żydówką, bo kiedy wyszłam z nią razem, to spotkałam tamtego pana, to ona wiedziała, że to Żyd. Więc ona już wiedziała i ona mi mówi: „Nie patrz się tam.” Nie patrzałam, ale przyszli i: „Daj dowód” – przyszli, jak ja nie mam dowodu. Tylko ja byłam jedna Żydówka w przedziale. W tym wagonie

byłam ja jedna. Może tak ze trzydziestu było ludzi w wagonie. Każdy siedział na swojej walizce, na swoim tłumoku – to było miejsce. Nie mieli broni przy sobie.

Ci chłopcy tak się pytają: „Skąd? i jak?” A ja mówię, że nie wiem. To drugi mówi do niego: „Co ty chcesz, człowiek wyrzucony z pociągu, to może opowiadać ci, może rozumieć? Ona nie rozumie. Ona nic teraz nie rozumnie.” A potem jeden do drugiego mówi: „Wiesz co, co my zrobimy w domu z takim człowiekiem, jaką pomoc my możemy jej dać?” Tak spojrzął na zegar i mówi: „Wiesz co, o trzeciej jest lubelski pociąg do Kielc. My zatrzymamy go i niech on ją zabierze do Kielc.” Co ja mogłam zrobić? Siedziałam i patrzyłam się tylko na nich i myślę sobie: „Może mi dadzą to życie jeszcze, a może nie.” Więcej nie było mi w głowie. A potem tak nadszedł lubelski pociąg i oni, jeden z tej strony, a drugi z tamtej strony, zatrzymali ten pociąg, wyskoczył konduktor i on do niego mówi: „Są tu ranne. Ja nie wiem skąd. Nie wiemy, co mamy zrobić.” A ten mówi: „A tak to jest, pogrom w Kielcach był. To są Żydzi.” On już wiedział, one tam wiedzieli wszystko. Między sobą tak było ułożone, że oni mają zrobić ten pogrom. Tak ten do niego mówi: „A nawet Żyd - to nie trzeba go ratować?” – jeden z tych chłopców. Tak ten mówi: „Nie, panowie, ja nie zaprzeczam, ja nie mówię nie. Tam jest ostatni wagon, stoją konie, z jednej strony, z drugiej strony, a pośrodku posadźcie ich.”

Była tam jeszcze jedna kobieta, to była też Żydówka, nie wyglądała nawet na Żydówkę i miała torebkę czarną. Tak ona ją tam trzymała, tak ją trzymała i tak ręce trzymała zaciśnięte. Ją posadzili tu, mnie posadzili koło niej i zawieźli nas do Kielc. A w Kielcach na stacji oni zatelefonowali po pielęgniarkę. Przyszła pielęgniarka i patrzy się. Tamta [druga kobieta] mogła jeszcze chodzić na nogach – to poszła. A ja nie mogę. I ona mówi – tam stali żołnierze polskie i myli się pod kranami, był kran taki okrągły – ta siostra prosi: „Panowie, pomóżcie mi przez tor przejść z tą panią, bo nie mogę sama”. Tak on mówi: „Żydówkę? Niech zdechnie tak jak pies. Dlaczego mam ci pomóc?” I siostra do mnie mówi: „Widzisz, jakie są ludzie? Nie można nic mówić. Weź mnie za głowę, tak ręką na kark.” I na jednej nodze może 50 albo 60 metrów przeskoczyłam przez tory. Tam już stała karetka. Ale przez tory trzeba było przejść. I tak doszłam do karetki, mnie posadzili i zawieźli do szpitala w Kielcach. Tam byli martwi i byli jeszcze żywi ranni ludzie, których z Kielcach przywieźli. I to się tak ułożyło.

Zabrali mnie, tam mnie pielęgniarka zawracała głowę, żeby się spowiadać przed księdzem. A ja mówię, że ja nie jestem Polką, ja jestem z wyznania mojżeszowego. Tak ona mnie pogłaskała: „Bądź zdrowa.” Uciekła i więcej jej nie widziałam. Leżałam kilka dni tam i potem przyjechali po mnie, zabrali mnie do domu. Mąż i brat szwagra. On był na stacji w Lublinie - kierownik stacji, naczelnik stacji. I jak on do mnie mówi: „Co ty nam narobiłaś? Dlaczego nie zeszłaś do stacji zobaczyć, kto tam jest?” A ja się bałam wyjść z pociągu, bo słyszałam, jak mówili do siebie, baby tam stały koło toru kolejowego i one mówiły: „Skąd się jeszcze tyle Żydów wzięło? Skąd oni wracają?” Już myśleli, że zupełnie nie ma Żydów. Jak leżałam w szpitalu w Kielcach, to oni przyszli wtedy, kiedy ustał ten pogrom. Stawili się Żydzi, którzy tam się ukrywali. Oni wiedzieli, że będzie pogrom i byli schowani. Potem jak się wszystko uspokoiło, to oni wyszli i oni wiedzieli, że jest w szpitalu wielu rannych i jest wielu martwych.

Było czterdziestu zabitych i czterdziestu było rannych. Zabitym nie mogą nic pomóc, więc oni przyszli pomagać tym, którzy żyją, tym rannym. No i przysłali do mnie zawiadawcę stacji. Takie miał takie rude włosy, i on mnie się pyta, czy ja wszystko pamiętam, o której godzinie to było? Ja jemu mówię: „W pół do trzeciej było.” „No to bardzo dobrze.” I on zaczął pisać. On sobie napisał cały papier i co z tego wyszło? Nic.

Ja dziewięć albo dziesięć dni leżałam w klinice, tam, w Kielcach. I stamtąd wróciłam. Mąż przyjechał ze szwagrem, z Czerwonym Krzyżem, zabrali mnie do Lublina. A w Lublinie już się męczyłam rok, więcej jak rok leżałam. Potem zaczęłam chodzić o dwóch kulach, a potem chodziłam z jedną kulą i z laską. I dzisiaj chodzę też z laską. Mąż wiedział o wypadku. Ja dałam znać, bo przyszli ludzie oglądać tych rannych z Kielc. Jeden podszedł do mnie i pyta się: „Masz kogoś? Gdzie? Pamiętasz co?” Tak ja mówię: „Mam w Lublinie, mam męża, mam tam siostrę jego”. I on mi mówi: „Daj mi adres.” Podałam mu adres i on im dał znać, telegramy im posłał. Dlatego mąż przyjechał ze szwagrem, z Czerwonym Krzyżem i mnie zabrali do Lublina. Nie miałam nawet ubrania, co włożyć na siebie nie miałam. Koszuli nawet nie miałam, wszystko było wyrzucone. Dokumenty, akty ślubne, fotografie, wszystko miałam w walizce, a walizka została w pociągu. Nie zostało nic. Przeżyłam tyle, że nikt nie może sobie wyobrazić, co przeszłam. To jest nie do zrozumienia. Tylko to odczuwam do dzisiejszego dnia. Co można zrobić. Jak noga zaczyna mi dokuczać, to zaraz z krzyżem mam też problemy. Wszystko miałam połamane. Tu nic nie można zrobić i w nodze nic nie można zrobić. Kiedy jeszcze byłam młodsza, lekarz mnie spytał: „Masz męża?” mówię: „Tak.” „Jak masz męża, niech tak zostanie noga, to już przepadło. Nowo łamać nie ma czego. Było wszyściuteńko złamane. Co można zrobić. Noga jest nienormalna, noga jest krzywa. Ja chciałam to łamać, ale on mówi: „Co ja będę łamać, kiedy nie ma z czego łamać.” Wszystko jest pokruszone na kawałki”. Tak Bóg chciał – tak musi być.

Data i miejsce nagrania	2001-03-06, Tel-Aviv/Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"